

Anita Jarzyna

Animal-story

Od momentu wydania w 2012 roku książki Érica Barataya *Le point de vue animal. Une autre version de l'histoire*, której polski przekład Pauliny Tarasewicz pod tytułem *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii* ukazał się zaledwie dwa lata później, formuła „animal-story” staje się tyleż oczywista, co konieczna. Zasługuje na twórcze rozwinięcia w odmiennych kontekstach kulturowych niż te, które interesują francuskiego badacza. W pierwszej kolejności buduje on opowieść o losach gatunków stowarzyszonych, udomowionych (konie, bydło i psy) we Francji między XIX a XXI wiekiem. Jednak równie istotna jak historyczna narracja, w takim kształcie prawie dotąd nieobecna, jest dla autora metoda jej prowadzenia.



Książka ta jawi się jako praca bezprecedensowa. W Polsce wypełnia podwójną lukę. Pionierski jest już sam gest małej gdańskiej oficyny Wydawnictwo w Podwórku, która – mam nadzieję – na tej publikacji z zakresu animal studies nie poprzestanie. Przede wszystkim trzeba podkreślić, że w polskiej humanistyce studia nad zwierzętami nieludzkimi, relacjami ludzi z innymi zwierzętami są wciąż niszowe i zdominowane przez recepcję refleksji anglojęzycznej. Dość przypomnieć, że jedną z najszerszej komentowanych francuskojęzycznych książek z tego obszaru, *L'Animal que donc je suis* (2006) Jacques'a Derridy, wciąż czytamy w oryginale lub w przekładzie angielskim: *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*. Jeszcze gorzej przedstawia się stopień przyswojenia innych myślicieli tego języka podejmujących kwestie animalistyczne, wystarczy przywołać choćby książki Élisabeth de Fontenay (m.in.: *Le Silence des bêtes, la philosophie à l'épreuve de l'animalité; Quand un*

animal te regarde; Sans offenser le genre humain. Réflexions sur la cause animale), znowu tłumaczone, nie zawsze w całości, na język angielski, w Polsce nieznanie nawet we fragmentach, i właśnie – Érica Barataya. Zwierzęcy punkt widzenia, choć pozbawiony bibliografii, dzięki przypisom daje rozeznanie o rozległości studiów nad zwierzętami we francuskiej humanistyce. Choć i tu perspektywa historyczna jest rzadko uruchamiana. Na gruncie polskim te problemy zdają się jeszcze słabiej opracowane, oczywiście trzeba pamiętać o rozproszonej recepcji pojedynczych prac. Z jednej strony będą to, między innymi, przekłady obcojęzycznych artykułów z zakresu animal studies, zamieszczone w zredagowanej przez Ewę Domańską antologii pod tytułem *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki* (2010). Z drugiej zaś warto odnotować na przykład rozdział *Ludzie przeciwko zwierzętom* w sporo starszej książce Janusza Tazbira *Okrucieństwo w nowożytnej Europie* (1993) oraz nieco później wydaną po polsku pracę Johna Serpella *W towarzystwie zwierząt* (1999), a także obszerną *Bezkrwawą rewolucję. Historię wegetarianizmu* Tristama Stuarta (polski przekład – 2010). Jednak wymienione rozprawy reprezentują typ wykładu, który Baratay określa jako ludzką historię zwierząt, w tej optyce zwierzęta pojawiają się na dalszym (dalekim) planie.

Na czym innym zaś polega tytułowy „zwierzęcy punkt widzenia”. Autor bardzo wyraźnie podkreśla, że nie napisał książki „odpoczynkowej”, nie jest historykiem na wagarach, który postanowił zająć się mniej ważnym tematem zwierząt. Przyznaje przy tym, że jego praca ma charakter swoiście rekonesansowy, celowo zawęża swoje zainteresowania do losów zaledwie trzech udomowionych gatunków na przestrzeni tylko dwóch stuleci w wyłącznie jednym kraju – opowieść o koniach, bydle i psach traktuje egzemplifikacyjnie (w najlepszym znaczeniu tego słowa). Podzielona na sześć części książka ma wyraźnie dwudzielną budowę. Otwiera ją (obejmująca pierwszą część pt. *Projekt historii peryferyjnej*) jasno wyłożona metodologia badań, jaką wypracował Baratay, a której nie sposób przecenić przy obecnym stanie badań. Autor czyni punktem wyjścia właśnie ludzką historię zwierząt; najpierw była ona tworzona przez amatorów – weterynarzy, zootechników czy myśliwych, z czasem podjęli te problemy profesjonalni historycy, zainteresowani ekonomią, zajmujący się różnymi aspektami kultury materialnej i duchowej. Dlatego ich historie koni to w istocie historie jeździectwa czy górnictwa, a historie lisów lub norek są właściwie historiami przemysłu futrzarskiego. Tego rodzaju optyka bierze się z przeświadczenia, że historia to zawsze historia człowieka. Nie jest też bez znaczenia, że ewentualne próby rzeczywistego skoncentrowania się na zwierzętach mogły i mogą wywoływać problemy natury etycznej. „Zwierzę umożliwia analizę zachowań ludzkich; jest pretekstem do studiów, nie będąc prawdziwym przedmiotem badań, a tym bardziej ich podmiotem”¹ – pisze Baratay (sam kiedyś opowiadający się za takim trybem narracji) i nie dyskredytuje tego podejścia jako istotnego poznawczo, ale jednocześnie coraz bardziej domagającego się uzupełnienia o inną perspektywę. Charakter owej różnicy wybrzmiewa w jego książce nie tylko na poziomie deklaracji. Jeszcze w pierwszej części losy zwierząt interesujących badacza w dalszych partiach pracy

¹ É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przekł. P. Tarasewicz, Gdańsk 2014, s. 15. Dalsze cytaty z tej książki lokalizuję w tekście głównym, podając numer strony w nawiasie.

przedstawione zostają pokrótce z antropocentrycznego punktu widzenia. W ten sposób, kiedy przechodzimy do kolejnych fragmentów, szybko dostrzegamy, o jakie różnice chodzi. Autor uświadamia – co ważne, bez emfazy – że pozornie neutralny język często jest jednak językiem dominacji, niekiedy przemocy. Próbką takiej narracji niech będzie następujące zdanie: „W Paryżu ostatni konny kurs w 1913 roku powitany został przez prasę jako «kres końskiego zniewolenia»... człowieka, zmęczonego kaprysami stworzenia manifestującego swoje potrzeby i ułomności” (s. 26).

Trzeba od razu podkreślić, że Baratay wybiera drogę pośrednią, nie buduje autonomicznej historii zwierząt bardziej związanej z geografą fizyczną (niż z socjologią czy ekonomią), wszak nie interesują go gatunki dzikie, lecz udomowione – ich losy, dzieje interakcji z człowiekiem. Deklaruje:

„Spróbuję odwrócić historię, aby nie pisać historii hodowli, lecz bydła, nie transportu, lecz koni pociągowych, nie korridy, lecz byków... to znaczy nie sposobów werbowania i wykorzystywania zwierząt, ale tego, co przeżywają, czują, odczuwają, zwracając – tak bardzo, jak to możliwe – uwagę na postawy, gesty, krzyki” (s. 53).

Do podstawowych założeń zwierzęcej historii należy dążenie do decentralizacji opowieści, traktowanie zwierzęcia jako podmiotu, aktora (zgodnie z koncepcją Brunona Latoura), jako „Innego” człowieka (tym samym spokrewnionego z innymi, do niedawna marginalizowanymi przez dyskurs historyczny grupami pokonanych i anonimowych). Ważnym zapleczem badacza jest wiedza z zakresu nauk zoologicznych, opowiada się on po stronie etologii kognitywnej i etologii terenowej. Nurty te przeciwstawiają się redukcjonistycznemu definiowaniu zwierzęcia przez brak cech właściwych tylko człowiekowi.

W tym kontekście istotne okazuje się rozróżnienie antropocentryzmu i antropomorfizmu, które Baratay wprowadza pozornie na marginesie swojego wywodu: „antropocentryzm w badaniach nad zwierzętami jest znacznie gorszy niż antropomorfizm: o ile drugi zakłada mimo wszystko chwalebne pragnienie zrozumienia, o tyle pierwszy skutkuje odmową widzenia, a nawet patrzenia” (s. 50). I dalej: „o ile w analizach i konkluzjach należy unikać antropomorfizmu, który prowadzi do zanegowania różnorodności, na wszystko nakładając ludzki model, o tyle antropomorfizm w samym ujęciu tematu wydaje się nieodzowny, albowiem zachęca do stawiania pytań o obecności i formę – pośród różnych gatunków zwierząt – zdolności, które poznaliśmy, oraz do zachowania chłonnego i dociekliwego spojrzenia. Musimy zrobić dla zwierząt to, co zrobiliśmy dla innych ludzi w XX wieku, kiedy etnologowie uwolnili się od etnocentryzmu, nakazującego mówić o prymitywnych albo dzikich, oraz wykazali się empatią i etnomorfizmem” (s. 51). Dlatego też badacz uprzedza, że z pełną świadomością używa w stosunku do zwierząt niehumanicznych słów, których wystrzegają się zoolodzy, więc obok dopuszczalnego „powinowactwa” pisze o „przyjaźni”, obok „komunikacji” – o „języku”, wreszcie posługuje się zarówno rzeczownikiem „ból”, jak i „cierpienie” (s. 52). Jest bowiem przekonany, że ograniczenia projektowane na zwierzęta za pośrednictwem języka mogą być przedwczesne i wynikać jedynie z niedostatków współczesnej wiedzy. To ważna, warta zaakcentowania cecha wywodu Barataya, świadomego, że nieantropocentryczne myślenie o zwierzętach wciąż ewoluuje, więc jego książka musi mieć charakter *work in progress*. Wracając jeszcze do wspomnia-

nych językowych zastrzeżeń: w ich kontekście co najmniej zastanawiające okazują się decyzje autorki polskiego przekładu *Zwierzęcego punktu widzenia*; Paulina Tarasiewicz, pisząc o śmierci zwierzęcia, wymiennie posługuje się czasownikami „umrzeć” i „zdechnąć”. Ponieważ język francuski nie różnicuje śmierci ludzkiej i zwierzęcej, wydaje mi się, że ta kontrowersyjna w świetle rozważań Barataya decyzja zasługiwałaby chociaż na przypis tłumaczki.

Aby domknąć wątek wstępnych założeń, trzeba jeszcze zaznaczyć, że niemal instruktażowego charakteru nabierają passusy poświęcone lekturze, czy raczej re-lekturze źródeł, do których francuski historyk zalicza: „wspomnienia górników, traktaty agronomów, artykuły *aficionados*, protesty obrońców i tak dalej. Skupiające się na zwierzętach dokumenty techniczne – takie jak prace zoologów, weterynarzy, zootechników, a ostatnio także etologów i psychologów” (s. 42). Krytyczna lektura, jakiej projekt kreśli Baratay, uwzględnia wszelkie antropocentryczne zafalszowania, uproszczenia czy też błędy wynikające z niedostatecznej wiedzy, ale przede wszystkim uruchamia wyobraźnię do takiego stopnia, by „odnaleźć, odgadnąć albo założyć, na przykład, doświadczenie zwierząt w tekście wojskowego weterynarza, który opisuje warunki pracy na froncie, drzenie byka w egzaltowanych przedstawieniach gestów pikadorów albo kroków torreadorów, kres życia psów do towarzystwa w wykazach chorób zamieszczanych w traktatach weterynaryjnych, wysiłki koni w sporządzanych przez inżynierów obliczeniach wydajności i tak dalej” (s. 53). Baratay podkreśla, że szczególnym źródłem dla piszących historię zwierząt może stać się odpowiednio przeczytana fikcja powieściowa. Jest przy tym świadomy, że za jej pośrednictwem pisarze często opowiadają o własnej wrażliwości, co wszelako nie zobowiązuje nas do ograniczania się jedynie do interpretacji „kulturowej”. Bliska jest mi wreszcie intuicja badacza, który oplata swój wywód siecią cytatów z literatury pięknej; niekiedy jeden, niekiedy więcej wyimków występuje w roli epigrafów, poprzedzają one każdy rozdział, ciekawie rozmawiając ze snutą właśnie przez autora opowieścią. W ten sposób Baratay zwraca uwagę na pierwszeństwo i przenikliwość literackich rozpoznań (przywoływane przez niego fragmenty pochodzą często z utworów XIX-wiecznych), sygnalizowaną w nich nieantropocentryczną wrażliwość na los zwierząt.

Następne części książki wynikają bezpośrednio z tych założeń metodologicznych. I odtąd autor, mierząc się z nieadekwatnością ludzkich miar i konceptualizacji, w praktyce kreśli formułę historii zwierzęcej, w przypadku gatunków udomowionych toczącej się w rytmie zerwań. Przedstawiciele kolejnych pokoleń podlegają – trzeba posłużyć się językiem, jakim myśli się o nich w ramach owych procesów – modyfikacjom i selekcjom. W tej logice kolejne generacje zwierząt są koniecznymi ogniwami umożliwiającymi otrzymanie pożądanego produktu końcowego – szczególnie wydajnej bądź wytrzymałej rasy danego gatunku, na dalszym zaś planie umieszcza się dyskomfort jednostek, często w zasadzie w sposób kontrolowany zdeformowanych w porównaniu z przodkami. Zrazu może nużąca, choć niezbyt obszerna, partia poświęcona kształtowaniu ras (część II: *Nieustanne metamorfozy*) uświadamia iluzoryczność podziału na to, co naturalne i kulturowe, skalę ludzkich interwencji w przyrodę oraz jej historyczność, trwałe i wieloaspektowe uwikłanie w cywilizację. Dowodzi Baratay aktualności wizji zwierzęcia-maszyny, dostosowywanego do

potrzeb rolnictwa czy przemysłu. Ale już tu badacz zwraca uwagę na niekonięcznie świadomą sprawczość zwierząt, które nie zawsze poddają się manipulacjom. Zresztą w całej książce, będącej w przeważającej części historią uprzedmiotawiania zwierząt, autor konsekwentnie podkreśla, że zachowują one margines swobody, wiele uwagi poświęca ich aktywnemu uczestnictwu w procesach, jakie proponuje (część niej narzuca) człowiek.

Baratay przekonany, że nieporozumieniem byłoby konstruowanie opowieści podporządkowanej ludzkim miarom czasu, nie opowiada osobno o losach każdego z interesujących go gatunków. Już w zakończeniu książki wprowadza koncepcję, której wcześniej nie rozwija, trzech poziomów czasu historycznego zwierząt: gatunkowego, społecznego, indywidualnego. Ostatecznie jednak kolejne części pracy poświęca pewnym specyficznym typom doświadczeń (część III: *Żywoty proletariuszy*; część IV: *Brzmie cierpień*; część V: *Ciepło zażyłości*), w ten sposób przenikają się układy linearny i cykliczny.

Choć w trakcie lektury okazuje się, że relacje człowieka ze zwierzętami przez niego udomowionymi niemal bez wyjątku opierają się na niewolniczej pracy tych drugich, Baratay osobne miejsce poświęca gatunkom swoiście zatrudnianym w przemyśle. Interesują go krowy mleczne oraz konie wykorzystywane w górnictwie i w transporcie, przede wszystkim w Powszechnym Towarzystwie Omnibusów w Paryżu. Badacz opisuje, co działo się ze zwierzęciem przyzwyczajonym do życia na pastwisku, które zaczynało pracę w kopalni bądź transporcie publicznym. Jego przeżycia, głębokie zaburzenia psychiczne przyrównuje do tych, jakie dotknęły chłopów decydujących się na pracę górnika czy woźnicy. Autor domyśla się, co czuł koń po raz pierwszy spuszczaony do ciemnej kopalni, otoczony nieznanymi hałasami, zapachami, kurzem i wilgocią, bardzo dotkliwymi dla tych wyjątkowo wrażliwych zwierząt; opisy fizjologicznych reakcji, „nadkońskich wysiłków” przekłada na procesy psychiczne. Przedstawia warunki pracy, szczególnie wycieńczające w kopalniach, gdzie samopoczucie postrzeganych w kategoriach wydajności koni było „ostatnim czynnikiem, jaki bierze się pod uwagę” (s. 95). Dlatego poddawano je swoistym eksperymentom żywieniowym, kwaterunkowym, higienicznym. I tu Baratay odnotowuje, że zwierzęta niekiedy negocjowały warunki pracy, buntowały się przeciw nadgodzinom i samowolnie wracały do stajni lub „strajkowały”, gdy zmuszano je do ciągnięcia zbyt ciężkich wagonów, odmawiały współpracy z niektórymi woźnicami na rzecz tych bardziej troskliwych. Zdarzali się opiekunowie doceniający inteligencję koni, ich zdolność przewidywania, gotowość do przejmowania inicjatywy (np. umiejętność wyprowadzenia zagubionego woźnicy z ciemności). Zasadniczo jednak traktowano je przedmiotowo. Co więcej, z czasem coraz rzadziej zwierzęta, po przepracowaniu nawet dziesięciu lat w kopalni, przechodziły na emeryturę. Bardziej niż sprzedanie rolnikowi opłacało się sprzedanie ich do rzeźni. Przytacza Baratay opowieść Ovide’a Cotona, który „mówi o «tragicznym losie» pewnego kuca, zatrudnionego w jednej z północnych kopalni w wieku pięciu lat i sprzedanego z zyskiem do rzeźni w wieku dwudziestu ośmiu lat (choć wciąż był zdolny do pracy) w nagrodę za dwadzieścia trzy lata wiernej służby” (s. 110).

Z kolei los krów mlecznych streszcza się w słowach Louisa Forcy’ego Grognera z 1834 roku: „staramy się zrobić z nich tylko maszyny do mleka” i wiąże z długim,

rozpoczętym w XVIII wieku procesem specjalizacji tych zwierząt, co dziś skutkuje niemalże zanikiem instynktu macierzyńskiego. Konieczność opiekowania się potomstwem wywołuje w nich dyskomfort, choć nadal po trwającej dziewięć miesięcy ciąży są głęboko sfrustrowane szybkim oddzieleniem od cieląt. Te zaś, odizolowane od matki i karmione tańszym od naturalnego pokarmu proszkiem mlecznym, umieszczane są w wąskich kojcach, by szybko przybierały na wadze i trafiały do rzeźni. O ile pracujące na rzecz człowieka konie były wyczerpane, o tyle krowy mleczne od dziesięcioleci przeżywają dyskomfort związany z – poza wszystkim innym (życiem w ciasnych boksach, zbyt blisko siebie i zbyt blisko odchodów) – nudą. Z czasem zresztą i w tej nudzie hodowcy dostrzegli korzyści – zwierzę sfrustrowane bezczynnością więcej je, a przez to produkuje więcej pokarmu. Uprzemysłowienie skutkuje również oddaleniem od człowieka, z którym kiedyś (na etapie dominacji gospodarstw w hodowli krów mlecznych) wchodziły w bliskie relacje emocjonalne. Dziś warunki życia w najlepszych zakładach mleczarskich pozornie – z ludzkiego punktu widzenia – nie pozostawiają wiele do życzenia: krowom zapewnia się możliwość budowania relacji między sobą oraz swobodnego przemieszczania. Ale stopień potrzebnej im swobody bywa rozmaicie interpretowany – w wielu wypadkach zwierzęta muszą walczyć o przestrzeń życiową, stają się agresywne i sfrustrowane, a relacje w stadzie budują głównie na rywalizacji, hierarchii i strachu osobników zdominowanych przed dominującymi. Poza tym okazuje się, że nie wystarczy im kontakt ze sobą nawzajem, zabiegają o uwagę, o pieszczoty i pochwały hodowców, którzy na ogół ignorują te sygnały. Przede wszystkim jednak wymaga się od nich nienaturalnej wydajności: „obecnie dobra krowa dojna dostarcza mleka pozwalającego na wykarmienie trzydziestu cieląt!” (s. 137), co prowadzi do wielu zaburzeń fizjologicznych, pogłębiających się z pokolenia na pokolenie. Ostatecznie widzi w nich Baratay „lumpenproletariat, fundamentalny dla postępującego rozwoju ekonomicznego, a zarazem przedmiot konsumpcji: szybko zużyty, szybko zastąpiony” (s. 141). Pokazuje, że ta sytuacja jest skutkiem trwającego od dziesięcioleci wyzysku i ignorancji, pisze, używając języka hodowców, o pospiesznej procedurze „wybra-kowania” krowy po pierwszej czy drugiej laktacji i odsyłania jej do rzeźni, podobnie bezwzględny „eliminowaniu” chorych jednostek; zastępowanie ich kolejnymi jest bardziej opłacalne niż leczenie.

To przyzwolenie na niefrasobliwe wykorzystywanie, „zużywanie”, zwierząt jest uniwersalne, łączy wszystkie opisywane przez Barataya doświadczenia. Następnymi są okoliczności wojenne. Jeśli w potocznej świadomości istnieje jakakolwiek wersja historii zwierząt, to jest to właśnie historia zwierząt, z reguły koni, zaangażowanych w ludzkie wojny, zajmują one marginesy tak zwanej wielkiej historii, anegdotyczne i bardzo antropocentryczne. Ale Baratay, zainteresowany, co nie jest bez znaczenia, szczególnie istotną w dziejach Francji pierwszą wojną światową, nie pisze tylko o zwierzętach bezpośrednio zaangażowanych na froncie: „wszystkie zwierzęta – od psów chowających głowę i podkulających ogon, po biegnący bezładnie drób – przeraża najpierw bliskość niecodziennych hałasów, a potem walki. Uwięzane lub zamknięte umierają w ostrze-liwanych gospodarstwach i wioskach, często spalone żywcem, jak te «płonące króliki», które «przebiegały szeregi wojsk, jak małe żyjące pochodnie»” (s. 168). Odnotowuje zwiększenie się liczby kłusowników w tym czasie, pisze o losie bydła dostarczanego żoł-nierzom w transportach aprowizacyjnych, ubijanego w prowizorycznych warunkach

w okopach. Dowodzi, że ważne, a niedoceniane miejsce na froncie zajmowały psy, zrazu przysposobiane do służby wartowniczej i patrolu, później: pociągowej i łącznościowej. Uświadamia przy tym Baratay, że wiele z nich przypadkowo trafiło do armii, rzadko były dobrze wyszkolone, wrzucano je w sytuację, której nie rozumiały, zazwyczaj pozbawiano stałego opiekuna (co psom szczególnie doskwierało), przeżywały ogromny stres i strach. Historyk domyśla się również nieodnotowanego przez frontowych weterynarzy wycieńczenia psów służących w armii. Istotne jest też, że mowa o czasach, kiedy pozycja społeczna tych zwierząt nie była tak wysoka jak dziś, więc w ekstremalnych warunkach tym bardziej nie liczone się z nimi, często traktowano brutalnie.

Podobnego stresu doświadczały konie, z natury lękliwe, pracujące głównie w transporcie. Im badacz poświęcił proporcjonalnie największą uwagę, zresztą stosunek do tych zwierząt jest przykładem szczególnej ambiwalencji. Z jednej strony zaniedbywano ich higienę, nie zważano na samopoczucie: „w okresach wojny manewrowej zwierzęta zostawia się dniami i nocami na zewnątrz, na łaskę i niełaskę pogody, jako że ewentualne schrony zarezerwowane są dla żołnierzy [...], tymczasem w cywilu nie były przyzwyczajone do takich warunków, o co zresztą na froncie mało kto dba, ponieważ zwierzęta nie są niczyją własnością, a sytuacja ta przerasta intendenturę” (s. 181). W przypadku poważniejszych chorób były one od razu zabijane; statystyki pokazują, że we francuskiej armii ginęło średnio 487 koni dziennie. Na podstawie zebranych materiałów badacz próbuje sobie wyobrazić ich śmierć na froncie: „odniósłszy ranę w walce – tak jak żołnierze – przeżywają szok, nieruchomieją, źle odychają, mają niską temperaturę i puls, obojętnieją” (s. 187). Ale ze statystyk wynika również, że „koń, który przeżył całą wojnę, odwiedził służby weterynaryjne średnio siedem razy” (s. 233).

Symptomatyczne dla wrażliwości Barataya jest pytanie o dalsze losy zwierząt, które przeżyły wojnę; tak wyglądało to w przypadku psów: „niektóre daje się inwalidom wojennym, aby ciągnęły ich wózki. Większość odsyła się do właścicieli [...] lub do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, które ma im znaleźć nowy dom, ale łatwo odczytać między wierszami, że chore i lękliwe zostaną uśpione” (s. 176). Tu pojawia się jeszcze jeden, zaledwie zasygnalizowany przez badacza, niebagatelny problem wynikający z uwikłania zwierząt w ludzkie wojny. Chodzi między innymi o przypadki stawiania im pomników; te pozornie ekspiacyjne gesty są uwikłane nie tylko w antropomorficzną, ale także antropocentryczną narrację (czy raczej anegdotę), często nacjonalistyczną. Podatność zwierzęcej historii na tego rodzaju nadużycia potwierdza Baratay, kiedy w innym miejscu zastanawia się nad sposobami konstruowania pamięci o zwierzętach; interesują go przeciwstawne wizje życia koni przemysłowych (jako hołubionych bądź wyzyskiwanych do granic możliwości), ale te tendencje można z pewnością rozszerzyć na inne gatunki. Znakiem czasu zaś stają się zinstytucjonalizowane formy pamięci, jakimi są cmentarze zwierząt domowych – psów i kotów, które oczywiście poświadczają zmiany w ich społecznym postrzeganiu.

Do szczególnie kontrowersyjnych należy punkt wyjścia opowieści Barataya o historii psów do towarzystwa, od połowy XIX wieku coraz powszechniej zajmujących miejsce w ludzkiej rodzinie: „nigdy nie zadaliśmy sobie pytania, co wszystko to mogło oznaczać dla zwierząt” (s. 31). Tym samym historyk wpisuje się w krytykę sentymental-

talnej wizji związku człowieka i psa (Derrida, Haraway, Braidotti, wcześniej Serpell) i ją przekracza. Mówi: nie trzeba sięgać aż do neolitu (epoki, w której psy zaczęły żyć blisko człowieka), by uchwycić, jak rezygnują one z potrzeby wolnego życia, bez człowieka albo nie wyłącznie z człowiekiem (są zresztą miejsca w Europie, gdzie wciąż prowadzą taki tryb życia). Proporcje psiej populacji zmieniają się na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci – dominujące psy pracujące i błąkające się zastępują dziś psy do towarzystwa, co wpływa na stosunek do psów bezpańskich, które kiedyś zabijano bez skrępowań, a obecnie otacza się je opieką. Z pewnością w tym przypadku sprawdza się przekonanie, że poziom troski o zwierzęta zależy od warunków, w jakich znajduje się pojedynczy człowiek, ale też społeczeństwo. Zażyłość ludzi z psami ewoluuje, uczą się siebie nawzajem, rozwijają komunikację, kolejne pokolenia zwierząt dostosowują się do trybu życia ludzi, są coraz bardziej lojalne i wierne, czego się od nich oczekuje, oraz przymilne, co im samym sprawia przyjemność. Jednak te relacje nadal obciążone są teoriami, które uniemożliwiają podmiotowy związek, takimi jak przekonanie o konieczności budowania (naturalnej?) hierarchii czy o ustalonym raz na zawsze charakterze danej rasy. Asymetria w tych związkach podtrzymywana jest również przez ich swoiste urynkowanie: o wyborze psa nierzadko decyduje moda, najpopularniejsze rasy są drogie, a hodowle często przypominają małe, nastawione wyłącznie na (wy)zysk przedsiębiorstwa.

Przykład tej międzygatunkowej relacji szczególnie dowodzi tego, że choć współczesną wiedzę etologiczną można wykorzystać, gdy myśli się o zwierzętach żyjących w przeszłości, jednocześnie należy zachować ostrożność. Zmienił się nie tylko stosunek do psów, ale i one same; przez dziesięciolecia były selekcjonowane, preparowane zgodnie z potrzebami, częściej upodobaniami, ludzi, co w sposób znaczący zmodyfikowało ich charakter, a nawet wpłynęło na rodzaje chorób, na jakie zwykle zapadają. Zasadniczo stara się Baratay ukazać całe spektrum zagrożeń suwerenności psiej natury, paradoksalnie wynikających z bezspornej poprawy jakości ich życia. Do swobodnego zamachu na autonomię zwierzęcia dochodzi za każdym razem, gdy przyrodzona obu stronom potrzeba bliskości jest warunkowana przez oczekiwania, jakim zwierzęta nie potrafią lub nie chcą sprostać, a tresurę przedkłada się nad cierpliwe wychowanie, oparte na poszanowaniu indywidualności.

Gdzie indziej badacz podkreśla, że troska nierzadko wspiera przedmiotowe traktowanie. Zauważono bowiem, że zwierzęta otoczone opieką są wydajniejsze, co może skłaniać do dbania o nie w ramach narzuconych regulacji, ale może wiązać się także z czułą uwagą: „są w stanie odróżnić czułe gesty i słowa od zachowań rutynowych, które – poprzez naukę, a potem przyzwyczajenie – rozumieją jako znaki bądź rozkazy, ale nic więcej, ponieważ są one używane schematycznie, wyrażane z obojętną intonacją [...]. Nie są to dobrze funkcjonujące maszyny, ale żywe istoty, które wchodzi w związek [z człowiekiem – A.J.] i coraz lepiej na niego reagują, ponieważ zapewnia im stan psychologicznej przyjemności” (s. 216–217). Inna sprawa, że po prostu pojedynczy ludzie (np. hodowcy, woźnicy) budują zażyłe relacje z pojedynczymi zwierzętami – swoimi współpracownikami, wówczas odczuwają potrzebę podkreślenia ich jednostkowości, na przykład przez nadawanie imion. Tym samym – co oczywiste – wizja zwierzęcia-maszyny okazuje się niespójna, naruszając ją zarówno akty nadprzeciętnej troski, jak i różnego rodzaju zadawane im okrucieństwa, czy to

wynikające z gniewu powodowanego nieposłuszeństwem, czy to będące przejawem potrzeby skanalizowania agresji, znalezienia „kozła ofiarnego”.

Między innymi w tym kontekście rozpatruje Baratay losy byków wykorzystywanych podczas korridy. Przede wszystkim przypomina, że korrida, uchodząca, jak polowania, za szlachetną tradycję, wynaleziona została w rzeźni w XVIII wieku, stąd wiele reguł, jakimi się rządzi, wynika z potrzeby odróżnienia jej od procedury uboju, niektóre zaś niuanse przyczyniają się do jeszcze większego cierpienia zwierząt: „byk nie otrzymuje nigdy ciosu szpadą w pierś, bo dotarłaby ona od razu do klatki piersiowej jak rzeźnicki nóż. [...] Celem torreadora nie jest [...] ubój szybki, ale wyreżyserowany: przedłuża on akt, ma dostarczyć wystarczającego i zgodnego z regułami – zwłaszcza z regułą nakazującą estokadę [śmiertelny cios zadawany szpadą – A.J.] w trudnym miejscu – widowiska, tak by pokazać cały swój artyzm” (s. 205). Natomiast na arenę zwierzęta celowo transportowane są nawet w gorszych warunkach niż bydło do rzeźni, wyczerpująca podróż ma osłabić byki przed walką. Badacz – znawca korridy (poświęcił jej kilka wcześniejszych prac) – przekonująco opisuje, jak *aficionados* (czyli miłośnicy korridy) wraz z torreadorami kreują antagonizm człowieka i zwierzęcia, „ukrywają bądź negują aspekty, które są dla nich problematyczne, takie jak udomowiony charakter byka, jego pokojowy temperament roślinożercy (nie zabójcy), jego cierpienie” (s. 191). Sam Baratay stara się po raz kolejny pisać z perspektywy poranionego zwierzęcia, powoli umierającego w od początku nierównej walce – byki, wychodząc na arenę, są zdezorientowane przez nowe zapachy i hałasy, wiele z nich zostaje wcześniej okaleczona. W przypadku korridy, służącej wyłącznie rozrywce, szczególnie uderzająca okazuje się siła manipulacji, preparowany przez torreadorów i ich zwolenników antropocentryczny przekaz. Gdyby nie on – twierdzi Baratay – zachowanie byków na arenie, ich agonია byłyby czytelne dla publiczności. W tym świetle krytycznej lektury wymagają mityzujące korridę, afirmujące przemoc kanoniczne teksty Leirisa, Picassa, Montherlanta, Bataille’a czy mniej znany reportaż Henryka Sienkiewicza *Walka byków. Wspomnienie z Hiszpanii* (1889), interpretowany ostatnio przez Ryszarda Koziołka – zasadniczo w perspektywie antropocentrycznej². Niemal na każdej szerokości geograficznej znalazłyby się podobnie okrutne i bezsensowne „rozrywki”: w Bułgarii byłyby to pokazy tańczących niedźwiedzi, w USA rodeo, safari w Afryce i wreszcie w poszczególnych krajach lokalne „atrakcje” łowieckie – zwierzęta, które gdzie indziej objęte są ochroną. W książce Barataya korrida jest może najbardziej wyrazistym przykładem zręcznego usprawiedliwiania cierpienia zwierząt. To zjawisko dotyczy wszystkich pozostałych okoliczności, o których francuski historyk pisze (i nie pisze, np.: przemysł futrzarski, fermy drobiu, świń, eksperymenty laboratoryjne). Jest równocześnie korrida przykładem zmieniania się sytuacji zwierząt pod wpływem tego, jak ludzie ją postrzegają i o niej mówią.

W innym miejscu, znowu kierując uwagę na znaczenie manipulacji, badacz pokazuje, że charakter historyczny ma samo pojęcie dobrostanu zwierząt, które zmieniało się, gdyż wysyłane przez nie znaki wykładano na różne sposoby: „według wszystkich dobrostan oznacza dla zwierzęcia życie w harmonii, ale jedni uważają, że zostaje

² R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2014, s. 327–339.

ANIMAL-STORY

on poszanowany, gdy zwierzęta nie muszą się bardzo wysilać w trakcie adaptacji do środowiska – co nie kwestionuje trybów hodowli – inni zaś, że wymaga on poszanowania właściwych każdemu gatunkowi potrzeb, do których dostosować ma się hodowla, a nie na odwrót” (s. 309). Z czasem zaczęto zwracać uwagę na specyfikę nie tylko potrzeb poszczególnych ras czy gatunków, ale także jednostek, ich podatność na pozytywne bądź negatywne emocje, upodobania i awersje; wreszcie w idealnej współczesnej hodowli mają być one „posiadającymi życiorysy podmiotami swojego życia”, więc zaleca się „nie tylko ograniczenie cierpienia, ale i stworzenie warunków umożliwiających rozwój emocji pozytywnych” (s. 310).

W podobną stronę zmierną zmiany wprowadzane w rzeźniach, w całą procedurę uboju. Ale Baratay, choć rzetelnie referuje te innowacje, nie traci czujności, w innym miejscu ujawnia hipokryzję przemysłu opartego na zabijaniu zwierząt; o okrucieństwie niektórych technik mówi się dopiero, kiedy wychodzą z użycia. I przypomina: „ból była hodowlanego przyjęto za pewnik, po czym obszernie zbadano i opisano, aby... poprawić wydajność. Ból przy uboju zaś wciąż budzi kontrowersję, jest wręcz negowany i bywa tematem tabu... ponieważ nie leży w naszym interesie” (s. 162). Na tym właśnie polega przyjęcie „zwierzęcego punktu widzenia”, niekiedy tylko na tym. Bo gdy o doświadczeniach zwierząt nie daje się powiedzieć nic (albo tylko trochę więcej niż nic), chodzi o to, aby rozpatrując sytuacje, w jakich ludzie stawiają zwierzęta, nie rozważać ich w kategoriach względnych – poprawy warunków bytowych i przedśmiertnych – lecz bezwzględnych: metonimicznie wybrać jednostkę (lub grupę) i pójść z(a) nią do rzeźni. Tak blisko 100 lat temu w wierszu *Śmierć* zrobił Józef Czechowicz. I zdaje mi się, że w ten sposób Baratay opisuje drogi bydła na ubój; mówię o drogach, bo badacz uwzględnia rozmaite warianty, wynikające z coraz to nowych pomysłów na usprawnienie tego procederu oraz różnorodnych technik zabijania. Tu szczególnie uderza charakterystyczna cecha narracji, konsekwentnie prowadzonej w całej książce w czasie teraźniejszym, czy mowa o doświadczeniach XIX-, czy XXI-wiecznych zwierząt. Gdybym miała w jednym zdaniu określić specyfikę tego pisarstwa, powiedziałabym, że badacz wsłuchuje się w „wrykiwany przez nie [zwierzęta] głód i pragnienie” (s. 159), stres i zmęczenie, ból i przede wszystkim strach przed śmiercią. Ten bowiem ostatecznie zawsze dopada zwierzęta, niezależnie od tego, jak bardzo rzeźnik, weterynarz i cały zespół ekspertów dbaliby o ich dobrostan oraz jak innowacyjne sposoby zabijania by wprowadzili.

Wspominałam już, że na interpretację w *Zwierzęcym punkcie widzenia* zasługuje sama kompozycja, zwłaszcza że na końcu książka okazuje się swoiście i celowo poróżniona w sobie. Otóż dopełnieniem losów wybranych gatunków, przedstawionych w porządku historyczno-problemowym, jest część ostatnia – *Powrót do człowieka*, poświęcona wpływowi zwierząt na ludzi. Równocześnie badacz twierdzi, że tego rodzaju podział jest sztuczny i w istocie nie powinien być stosowany, ale zdaje się znakiem czasu, wynika ze stosunkowo niskiego stopnia zaawansowania zwierzęcej historii. Dlatego autor powtarza tu kwestie bądź wcześniej sygnalizowane wprost, bądź silnie zaznaczone w odpowiednich miejscach. Wraca zatem wątek naturalnego podporządkowania ludzkiego życia zwierzętom pracującym dla człowieka bądź z nim. A także związana z wojennymi doświadczeniami frontowymi bliskość zwierząt: z jednej strony uciążliwych, jak gryzonie i owady, z drugiej tych, którymi

żołnierze się opiekowali, z którymi nawiązywali czasami nieoczekiwane bliskie relacje. Tu stawia Baratay ciekawą tezę: stwierdza, że żołnierze tym bardziej czuli się prowadzeni na rzeź, że dostrzegali podobieństwo śmierci ludzi i towarzyszących im zwierząt (także rzeźnych). Natomiast wątkiem, który nie pojawił się w poprzednich partiach książki, jest kwestia praw zwierząt – nierzadko zawłaszczana przez antropocentryczne dyskursy. Nie dość bowiem, że debaty i spory uwikłane są w politykę, interesy określonych grup, to później często opisuje się je z perspektywy kulturowej, batalie stają się grą fantazmatów, społecznych uwikłań, z horyzontu zainteresowań znikają zaś „zwierzęta z krwi i kości” („przeżycia zwierząt nie są kartonową fasadą, za którą kryje się prawdziwa rzeczywistość, ale prawdziwymi realiami różnie odczytywanymi w zależności od obranego stanowiska” – s. 289). Dalej Baratay znowu przywołuje historię ukrywania bądź eufemizowania problematycznych praktyk przywołanych z wykorzystywaniem zwierząt. Nieomówionym wcześniej przejawem tych mechanizmów jest dostosowywanie zwierząt do potrzeb człowieka, na przykład usuwanie ostróg kogutom. Badacz celnie rekonstruuje tę logikę: „ze względu na zwierzęce przeżycia – rzekomo niedostrzegalne lub niewiarogodne według zainteresowanych – modyfikuje się raczej same zwierzęta niż ich warunki życia” (s. 301).

Budowa *Zwierzęcego punktu widzenia*, dwudzielność, syntetyczno-analityczny porządek wyводу sprawiają, że po lekturze (albo już w jej trakcie) wyłania się cały katalog problemów czekających na rozwinięcie. Autor pokrótce charakteryzuje niektóre z nich: warte podjęcia historii zwierzęcych społeczności, „kultur” czy projekty etologii historycznej i historii etologicznej. Jednak najważniejszy zdaje się dla Barataya postulat metodologiczny: by zawsze, kiedy to możliwe, mówić o jednostkach, nie sprowadzać zwierząt do anonimowych grup koni pociągowych, koni służących w kawalerii czy krów mlecznych i tak dalej. W zakończeniu książki zdradza, że marzą mu się biografie jednostek, biografie, które wnikając w pojedyncze życia, pozwolą powiedzieć wiele o gatunkach. Równocześnie uczony doskonale rozumie, że jest to możliwe na ograniczoną skalę. W jednym z wprowadzających fragmentów pisze, że dysponujemy zaledwie wąskimi szczelinami, przez które od czasu do czasu udaje nam się „wejść w skórę zwierzęcia” (s. 83). I tak w jego książce poznajemy na przykład epizody z życia służących w armii psów El Tango oraz Flocka. Znamienne, że zostały one zapamiętane ze względu na ich przypadłość – spowodowany wyczerpującą pracą wartowniczą paraliż pyska pierwszego oraz głębokie przygnębienie drugiego, gdy jego opiekun wyjechał na przepustkę. W związku z niepodjętymi przez Barataya tematami – z jednej strony, z drugiej zaś w związku z potrzebą przechowywania pamięci o jednostkach posiadających imiona i życiorysy – tekstem do napisania wydaje się studium losów zwierząt „cywilnych” w czasie drugiej wojny światowej, a przede wszystkim w czasie Zagłady. Właśnie w odniesieniu do nich można by pokusić się o mikrobiografię jednostek. Materiały do jednej z nich (jednej z wielu) przynosi dziennik Victora Klemperera. Niemiecki Żyd, mieszkaniec Domu Żydowskiego w Dreźnie, notuje w czasie wojny w związku z zakazem posiadania i hodowania przez Żydów zwierząt domowych: „zwlekaliśmy całymi dniami. Dzisiaj przyszła wiadomość, że Gmina rozesłała polecenia nakazujące oddanie zwierząt; jak mi je wręczą, nie będę miał prawa sam decydować o losie kota. Wahaliśmy się do czwartej – weterynarz przyjmuje do piątej. Reżim do jutra rana pewno się nie

ANIMAL-STORY

załamię, więc albo kota wydamy na o wiele bardziej okrutną śmierć, albo ja będę narażony na poważne niebezpieczeństwo. (Niebezpieczne jest już dla mnie to dzisiejsze uśpienie.) Zostawiłem decyzję Evie [żonie – A.J.]. Zniosła zwierzątko, tak jak poprzednio, więc już tradycyjnie, w tekturowym pudełku; była obecna przy uśmiercaniu: narkoza, wszystko odbyło się bardzo szybko, zwierzę nie cierpiało. Ale ona cierpi”³. Powyższy fragment uświadamia, że pamiętniki, świadectwa, relacje z gett, obozów czekają na tego rodzaju lekturę. Podobnie jest z ogrodami zoologicznymi, powstają liczne studia krytyczne poświęcone tej opresyjnej instytucji. Wciąż brakuje zaś prac opowiadających o losach pojedynczych zwierząt – te wszak posiadają imiona, ich biografie wyłonią się z weterynaryjnych kartotek, gdy podda się je uważnej i krytycznej lekturze.

Książka Érica Barataya, w której z pewnością (i niestety) można widzieć zaledwie eksperyment, występki w pisarstwie historycznym, nie zaś jeden z jego koniecznych kierunków rozwoju, sama zachęca do swoistego futurologicznego eksperymentu myślowego. Byłoby nim rozważenie, jak za kilkadziesiąt lat postrzegany będzie charakter relacji współczesnego człowieka ze zwierzętami („w zaawansowanym kapitalizmie – diagnozuje aktualną sytuację Rosi Braidotti – zwierzęta wszystkich gatunków zostały przekształcone w rozporządzalne ciała na handel, wpisane w globalny rynek postantropocentrycznego wyzysku”⁴). Badania Barataya, mimo że – jak sam zastrzega – są cząstkowe, legitymizują propozycje pionierek posthumanistycznej wrażliwości: Donny Haraway czy Rosi Braidotti. Filozofki wołają o uznanie w zwierzętach suwerennych podmiotów pracujących wraz z ludźmi (Haraway)⁵ oraz o wykształcenie posthumanistycznych relacji, opartych na wzajemności, transformujących naturę wszystkich zaangażowanych stron (Braidotti)⁶. W pewnym sensie francuski uczonej od razu wprowadza te koncepcje w życie. W jego książce, będącej efektem niezliczonych kwerend, wciąż najbardziej imponująca jest sama umiejętność stworzenia epickiej (czy może postepickiej?) narracji, w której człowiek schodzi z pierwszego planu. |

Artykuł powstał w ramach projektu *Post-koiné. Zwierzęta i poeci (studia wybranych przykładów w literaturze polskiej)*, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2014/12/S/HS/00182.

³ V. Klemperer, *Dziennik 1933–1945. Wybór dla młodych czytelników*, przekł. A. i A. Klubowie, Kraków 1999, s. 163.

⁴ R. Braidotti, *Po człowieku*, przekł. J. Bednarek, A. Kowalczyk, przedmowa do polskiego wydania J. Bednarek, Warszawa 2014, s. 155.

⁵ D. Haraway, *When Species Meet*, Minnesota 2008.

⁶ R. Braidotti, *Po człowieku*, op. cit., s. 169.